



W studiu pani Waleria, która obsługuje „stół” z mnóstwem przycisków i „suwaków”, pokazała nam fragment, nad którym pracowała mama. Wielki smok wylazł przed jaskinię, rozpostarł skrzydła, uniósł łeb i ryknął. To znaczy, tylko widzieliśmy, że ryknął, bo jeszcze nic nie było słychać. Zadanie mamy polegało właśnie na tym, żeby wszyscy usłyszeli ten ryk.

– Zaczynamy – zdecydowała mama.

Zaprowadziła mnie do małego wytłumionego pokoju, czyli takiego z gąbką na ścianach i suficie, i posadziła przed mikrofonem.